

Stworzenie Świata, czyli opowieść nie – rodzinna

Wróćmy na chwilę do witraża św. Barbary, lecz nie o niej będzie tu mowa, a o twórcy tego witraża. Witraż ten bowiem nie jest okienny – a już w projekcie przeznaczony do wnętrza i choć przedstawia osobę świętą nie jest sakralny. Jest tylko portretem patronki braci górniczej. Można by było też pomyśleć, że tekstem, który państwu pragnę zaprezentować załatwiam swoją – bo rodzinną sprawę. Można by było tak pomyśleć – bo rzecz będzie dotyczyła mojego stryja Adama. Bardzo jednak proszę o jakby unieważnienie tych rodzinnych związków. I chociaż im nie zaprzeczam, do nich się oczywiście przyznaję – to jednak zasadniczym moim celem jest pokazanie zjawiska plastycznego o znacznie większym niż ściśle lokalnym, krakowskim wymiarze. Zjawisko to nazywa się całokształt twórczości. Tekst ten jest również dla państwa jako społeczności akademii podziękowaniem za współudział władz naszej uczelni w przedsięwzięciu dotyczącym tej twórczości.

Zebranie znaczących fragmentów twórczości autora naszego witraża, ich dokumentacja – a także organizacja wystawy w Kijowie, Odessie, a potem nie wyłącznie, że i w Polsce – to praca jego wnuka mgr. inż. arch. Jana Pawlickiego. Długo by wymieniać ileż to uczelni i instytucji zebrało się w partnerstwie i patronacie wystawy i wydawnictwu, pod egidą Fundacji im M. Święcickiego „Ars Longa”, wśród nich jest i nasza uczelnia.

Duże znaczenie dla tego wysiłku organizacyjnego i samego przekazu przedsięwzięcia, ma – i to nie miała, a ma – fakt wspólnoty wiary prawosławnej Stryja i Jego wnuka. Bo i losy naszej rodziny – jak i innych – są dobrym przykładem meandrow jakiego przechodziły losy Polaków. Z zaboru – część rodziny – pruskiego, część – rosyjskiego, a potem i austriackiego – cała rodzina mogła się szukać po wszystkich zakątkach dawnej Rzeczypospolitej. W każdej rodzinie mamy z tym do czynienia – i warto zaważyć, że tworzy to wartość kulturową specyficzną na tle Europy, a tej wartości nie wolno skrywać, raczej należy z niej korzystać.

Stryj Adam – skończył krakowską Akademię Sztuk Pięknych – i w swojej twórczości przeniósł właśnie takie połączenie. Stworzyło to jego niezwykłość w naszej sztuce, którą parę lat temu zauważono w Paryżu. Jestem głęboko przekonany, że twórczość ta nadal czeka na odkrycie dla szerszego odbioru i warto tę sztukę przybliżyć, o niej opowiedzieć i chęć to zrobić choćby w formie sygnału zjawiska. Jest to opowieść o czło-

wieku, który swą sztuką podporządkował się jednemu tematowi – polichromiom i witrażom oraz ich wadze jako pomocy w modlitwie. Tak do sprawy podchodzą ludzie wschodu. Dla nich przecież ikona jest święta. Pyszny artysta zachodu potrafi powiedzieć bez żenady – ja nie muszę wierzyć, by zrobić polichromię i równie dobrze mogę

u tamtego czegoś innego dowiedzieć się, nauczyć, to chyba normalne? Byłem u Jarockiego, i u Dunikowskiego – na rzeźbie. Byłem u Pautscha, potem u Pieńkowskiego i Kamockiego. Jakiś czas chodziłem do Mehoffera, tak niemal gościnnie”.

Sądzę, iż już sam ten tekst powinien być dedykowany pani eksperymentującej Mini-



tak jak i Kościół – dekorować restaurację, dworzec czy jakąkolwiek salę. O bezsensie tego podejścia i mówienia o „dekoracji” dziś nawet się nie dyskutuje, wprost się go nie zauważa. Tymczasem to jest rzecz fundamentalna – by nie wiem jak uczonymi wywodami temu zaprzeczają. Tu też szukam źródeł braku zrozumienia dla prawdziwej funkcji i patronatu, i witraża św. Barbary dla naszej uczelni. Mam jednak nadzieję, że następcy z tego przekazu skorzystają.

Próbkę wczesnej twórczości Adama Stalony-Dobrzańskiego mamy w Kościele oo. Bernardynów w postaci polichromii w jego prawej kaplicy.

A jak zaczynał – sam opowiadał.

„W roku 1927 zdałem maturę i egzamin do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Akademia wtedy była sto razy bardziej postępową i demokratyczną niż dzisiaj. Bo nikomu do głowy nie przyszło pytać, czym zajmuje się twój ojciec albo twoja matka. Czy praczek, czy hrabina. Nikomu do głowy nie przyszło pytać się, dlaczego chcesz się uczyć u tego profesora, a nie u drugiego. Uczeń mógł sobie niemal co pół roku wybrać innego profesora. I wszyscy rozumieli, że to jest naturalne, bo on chce

ster – powołującej się na swobody akademickie, a zakładającej tysięczne administracyjne wędzidła na życie w uczelni i nauce – czyli p. Kudryckiej. Ale to zupełnie boczny wątek mojej opowieści.

Potem była praca z jego mistrzem i kolegą w końcu – prof. J. Gardowskim. Pracował dla wielu kościołów i cerkwi w Polsce. Takie miejsca jak Rozwadów, Nysa, Gródek, Anopol, Zawiercie, Warszawa to znacznie większe realizacje.

Godna uwagi, w moim odczuciu, jest zasadnicza myśl, którą tu chciałbym pokazać; jakie jest powiązanie w Jego twórczości ikonografii, formy i przekazu teologicznego zaczerpniętego z tradycji wschodu z potrzebami podejścia do ikonografii które ukształtowało się w tradycji zachodniej. To widać i w naszym witrażu. W średniowieczu – była, działała i spełniała swą funkcję biblia pauperum. Dziś mało komunikatywna – bo i któż na przykład dziś zna symbolikę i hagiografię świętych. Dziś pod tym względem jesteśmy analfabetami – taka jest prawda. Nie jest to przecież wiedza powszechna. Pisać i czytać za to – dziś – na ogół umieją wszyscy. Tak więc jego witraże i polichromia, to przenikanie form zapożyczonych ze

wschodniej tradycji chrześcijańskiej i tekstów. Teksty stanowią równocześnie i przekaz treści, i element obrazu. Taka biblia pauperum dla współczesnych. I nasza święta Barbara mówi z witraża detalem i tekstem, jest więc czytelna tylko z bliska. Dziś została skazana na bycie makatką na drugim piętrze gmachu A-0. Jest nieczytelna. Nie rozumiejący sprawy sądzą, iż jest to obraz sakralny i w dzisiejszych czasach poprawności politycznej – jak krzyża na szyjach stewardess – wstydzą się go. Tymczasem to jest portret Patronki i przeniesienie wartości, o których nie wolno nam zapominać.

Wracając do wystawy i opisu twórczości jako całości.

Nie da się oczywiście w tak krótkiej opowieści za dużo zmieścić – ale chyba warto dodać też i pewien szczegół techniczny. Te witraże są dosłownie rękodziełem powstałym najczęściej we współpracy stryja jako artysty i rzemieślnika wykonującego te projekty, konkretnie pana Ryniewicza. Tego zakładu już dawno nie ma – na jego miejscu na Dolnych Młynach – jest restauracja nazwijmy to za przeproszeniem Chińczyków – chińska. Sam zakład, o ile wiem, jeszcze istnieje, ale na Pasterniku. I oczywiście już bez człowieka, którego wiedza praktycz-



Oto przykład kwatery okna z Rozwadowa zwierną część tekstu litanii do Najświętszej Maryi Panny.

na pozwalała na wykonywanie każdej szybki indywidualnie przez wypalanie. Zawsze

była to dla mnie niepojęta tajemnica – znana, choć nie zawsze, ceramikom. Pan Ryniewicz pokrywał każdą szybę jakimś swoim błotkiem, za pomocą pędzla, wypalał – i wychodziły kolory. O różnej intensywności, o różnym odcieniu, i o różnych gęstościach pokrycia. Widać ślady tej działalności gdy przyglądnijemy się pokazanemu tu przykładowi. Zawsze mnie to zadziwiała, a pan Ryniewicz był dla mnie jak mag, a byłem już wtedy młodzieńcem i nie sądzę, by byle trik mógł mnie zauroczyć. To zaś, co ci dwaj wyczyniali i jak się porozumiewali – oto warto by było pokazać dzisiejszym specom od „performance”, „iventów”, „działań artystycznych”, „szokowania” itd.

Takich jak stryj i on, w dobie efekciarstwa i pogardy dla rzemiosła oraz treści przekazu artystycznego – już chyba nie ma. Piszę chyba, bo może są – ale w podziemiu – jako niszowi twórcy. Ale sądzę, że ich czas jeszcze nadejdzie.

W końcu u stryja, już jako szefa Katedry w ASP, terminowali i J. Nowosielski, i J. Gaj i nawet znana nam dobrze Pani Cieślińska-Brzeska. Popatrzmy się na witraż jej autorstwa nad bocznym wejściem do Kościołka Najświętszego Salwatora i mamy ślad jak znalazł.

Może ta wystawa zawita i do Polski, póki co wędruje po Ukrainie.

Tekst ten jest dla mnie osobiście formą podziękowania dla władz naszej uczelni za współudział w programie umożliwiającym zorganizowanie wystawy i wydawnictwa albumu. Tytuł całości to „Stworzenie Świata”.

✉ Feliks Stalony-Dobrzański

